

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów kwartalnie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Przem. Pańskie. Sykstusa.
W sobotę Kajetana z Afry, Róży.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 4 30 zachód 7 49
Dziś wschód księżyca 10 24 zachód 11 38

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Głosy gazet polskich wskutek napaści „Lecha”.

Z góry byliśmy przekonani, że wprost śmieszna w swojej haniebności napaść gnieźnieńskiego „Lecha” na pismo nasze i jego redaktora, spotka się ze strony gazet polskich na taką odprawę, na jaką zasługuje. Zarzuty były tak niesłychane, że pod pierwszym wrażeniem żadno z pism polskich, o ile to stwierdzić zdołaliśmy, z wyjątkiem „Dziennika Kujawskiego” i „Kuryera” nie wiedziało poprostu, co na razie począć. „Dziennik Kujawski” napisał pomiędzy innymi tak:

„Nie tędy droga. W dzisiejszym „Lechu” ukazał się artykuł redakcyjny, posadzaający redaktora „Gazety Gdańskiej” p. Kowalskiego, że stoi na żołdzie pruskim. Zarzut okropny zważywszy, że tyczy on redaktora polskiego.

Trzeba jednak mieć namacalne i istotne dowody, jeżeli konstruuje się tak ciężkie zarzuty, jakie podaje „Lech”. Tymczasem prócz przypuszczeń, posadzeń na razie nie możemy ani jednego wyczytać rzeczywistego faktu, któryby uzasadniał opublikowanie zarzutów, które moralną wyrządzają krzywdę. Jeżeli redakcja „Lecha” ma podejrzenia, to winna była na innej drodze sprawę poruszyć. Pytamy, dokąd zajdziemy, jeżeli na mocy tylko podejrzeń rzucać będziemy wyroki lub podejrzenia. Istot-

nie poczyną się zakradać w prasie naszej ton, który denerwując i podniecając szkodzi, a nie przynosi korzyści. Nie tędy droga dla ważnej uświadamiającej pracy prasy naszej ludowej.

Redakcja „Lecha” wyrzuciła niedźwiedzią przysługę prasie polskiej, a tak długo póki swoich przypuszczeń nie zdoła udowodnić, zarzut karygodnej lekkomyślności na niej będzie ciążył.

Nad tym objawem — wyjątkowym zapewne w prasie polskiej — głęboko ubolewamy.”

W dalszym ciągu zwalczają postępowanie „Lecha” „Kuryer Poznański”, „Goniec Wielkopolski”, „Dziennik Poznański.”

„Lech” pod naciskiem opinii, potępiającej jego korsarstwo narodowe i polityczne, tłumaczy się, że on przecież niczego nie dowodził, jeno przypuszczał i wykazywał prawdopodobieństwo zdrady naszego pisma. Dodaje też, że się rozpisze o tej sprawie. No chyba o ilości kufla piwa, które redaktor Kowalski miał wypić z komisarzem p. Maurachem.

Ot — moralność opryska, który bliźniego wprawdzie ze sławy obędzie w obec tysięcy czytelników, a następnie się tłumaczy, że on tak źle nie myślał. Radzi doprawdy jesteśmy, że mamy nareszcie okazywać oczyszczenia się z niezdolnych zarzutów, jakie bez cienia dowodów ciska na nas od roku to pismo gnieźnieńskie.

Sprawę oddaliśmy adwokatowi i na dalsze warcholstwa „Lecha” w tej materii odpowiadać nie będziemy. Wystarczy nam na razie moralne zadostyszczenie, dane nam ze strony prasy polskiej. Resztę sobie wywalczymy.

„Pielgrzym” napisał, że oczekuje od nas na zarzuty „Lecha” wyjaśnienia i odparcia zarzutów. Reszta prasy polskiej zamiast wprawdzie od nas domagać się wyjaśnienia, uznała za stosowne, nieledwie co tchu potępić hańbiący prasę polską artykuł „Lecha”.

Z Gdańska

otrzymujemy następujące pismo:

Kto pod kim wadły kopie, sam w nie wpada!

Pycha i zarozumiałość, z jakiego bądź dokonanego dzieła, człowieka w przepaść wtrąca!

Nie sądź, a nie będziesz sądzonym!

Z bólem serca przeczytaliśmy obrzydliwe obelgi, jakie poważyło się rzucić na szanowanego redaktora „Gaz. Gdańskiej” pismo polskie! Napaść ta jest wprost niesłychana, i dziwi nas, że redaktor dał się spowodować do takiego kroku. Wiadomą rzeczą jest, że sam z siebie takich oszczerecznych napaści nie napisał. Wiemy o sztuczkach tych dobrze. Są to prądy, które sobie jakąś siłę przypisują, a w rzeczywistości nie są niczem!

Wprzód rozwinęli bojkot na „Gaz. Gdańską”, — słuchajcie kochani bracia, na to pismo, które ogromnymi zasługami się zasłużyło wobec społeczeństwa, bo wzbudziło uśpionego ducha w ludzie kaszubskim, któremu germanizacja ze wszystkich stron zagrażała. Śmiało stanęła w obronie tego ludu i wyrwała go z objęć wrogów, za co jej redaktorów srogo karano! lecz tego ci ludzie nie uwzględniają. Dla osobistej tam jakiejś drobnostki na redaktora, zaraz krzyczą: „Precz z Gazetą”, ale nie dość tego, drugim zakazują jej czyta-

nia! Jestto znakiem brzydkiego usposobienia.

Więc do dzieła kochani Bracia, zapiszmy ją sobie na przyszły kwartał, ale wszyscy, a tem samem pokażemy nieprzyjaciółom Gazety jak ją wszyscy kochamy i nie damy jej zginąć, pomimo że nieprzyjaciele jej by ją radzi ze świata zgładzili.

Kto może, niech zapisze sobie pismo nasze już na nadchodzący miesiąc września. „Gazeta Gdańska” kosztuje z dostawą w dom przez listowego 50 fen., bez dostawy 42 fen.

Car jeździ po Europie.

Po raz pierwszy od chwili wielkiej rewolucji wyruszył car ze swą małżonką, ze swą matką, wdową po poprzednim carze, i z dziećmi swymi, w podróż po Europie, głównie w tym celu, ażeby poskładać wizyty mocarzom europejskim. O wielką politykę tu wcale nie chodziło, ale pomimo to wizyty cara przyczynią się w niemałym stopniu do wzmocnienia pokoju w Europie.

W sobotę zawiąły okręty z rodziną carską nad wybrzeża Francji pod Cherbourgiem, i to w południe o 2 godzinie 20 minut. Prezydent francuski Fallieres powitał cara w otoczeniu ministra spraw zagranicznych, wojny, marynarki i rosyjskiego posła. Na cześć cara odbyły się ćwiczenia marynarki francuskiej, które trwały pół godziny. Bezpośrednio potem udał się car na statek prezydenta i rozmawiał z prezydentem przez godzinę widocznie o położeniu politycznym. Równocześnie toczyli ze sobą narady ministrowie [spraw zagranicznych Pichon i Izwolski.

Wieczorem odbyła się u prezydenta uczta, na którą przybył car ze swą

Tajemnice dworu sułtańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Teraz miał możliwość stania się sułtanowi potrzebnym i ostatecznie mógł wyrugować sułtankę (Walidę! Jeśli zrzeczenie się weźmie do rzeczy, może zostać zwycięzcą, nie czyniąc od siebie wielkiej ofiary!

— Jaką zmianę tronu zamierzała Wasza Cesarska Mość? — zapytał.

— Ja pragnę tron zostawić memu najstarszemu synowi Jussuffowi; tym sposobem raz na zawsze położę się koniec niespokojnościom i intrygom! Pragnę dni moje pędzić w spokoju, nie w troskach!

— Obydwa książęta Murad i Hamid znają swoje prawa, Wasza Cesarska Mość — rzekł Mansur-Effendi — oni tem bardziej nie pokryją milczeniem podobnej zmiany prawa dziedziczenia tronu, iż mają się na co skarżyć!..

— Książęta mają się na co skarżyć? — zawołał zdziwiony Abdul-Azis.

— Cenią oni i chwala dobroć i łaskawość Waszej Cesarskiej Mości... z ką inąd jednak doznają ciągłych ograniczeń i upokorzeń — odpowiedział Szeik-ul-Islam. — Aresztowanie niedawno księcia Murada... podobne do więzienia stałe zamieszkanie w Terapii... ciągła kontrola, jaką prowadzi nad książętami

muszyr Izzet... wszystko to nie pochodzi wprawdzie wprost od Waszej Cesarskiej Mości, jednak należy przyznać, istnieje!..

Sułtan czuł przeciwko komu cios ten został wymierzony! Znał on doskonale ciągłą niechęć, jaka istniała między sułtanką Walidą i Szeikiem-ul-Islamem.

— Pragnę uchylić te rozporządzenia, wielki mufti — rzekł sułtan — muszyr Izzet będzie odwołany, książęta będą mogli zamieszkać w swoich ulubionych pałacach i wybrać sobie służbę podług swej woli?

— Nowy ten dowód łaski Waszej Cesarskiej Mości nie pozostanie bez dobrego skutku! — odpowiedział Szeik-ul-Islam.

— Zaraz dam ci nawet odpowiednie rozkazy, wielki mufti — ciągnął dalej sułtan i przystąpił do swego biurka. — Chcę pokazać, że nie przeszkadzam synom mojego brata w ich prośbach i życzeniach!

— Co do następstwa tronu przetrząsnę prawa i udzielię wtedy wiadomość Waszej Cesarskiej Mości — rzekł Szeik-ul-Islam. — Całem mojem dążeniem będzie, by i nadal zjednać sobie Waszej Cesarskiej Mości zaufanie! Oto mi tylko chodzi, czy przeciwnicy moi nie będą mi przeszkadzać w moich pracach!

— Pomyślę o tem, wielki mufti... rozumiem co chcesz powiedzieć i za najlepszy dowód łaski mojej możesz

uważać, że nie biorę ci za złe słów twoich — odrzekł sułtan, który aż nadto dobrze widział, że Mansur-Effendi miał jedynie na myśli sułtankę Walidę.

— Najpoddaną jest moją prośbą żebyś Wasza Cesarska Mość położył we mnie całe zaufanie — ciągnął dalej Szeik-ul-Islam i wziął rozkazy piśmienne, dotyczące się książąt. — Dziękuję za te dowody łaski i mam nadzieję, że sprowadzą one wielkie skutki!..

— W tej chwili rozmowa ich została przerwana. Pełniący służbę adjutant zameldował marszałka pałacu Dolmabageze.

Sułtan kazał go wpuścić. Mansur-Effendi został, stojąc na boku, jak świadek mającej nastąpić sceny.

Marszałek dworu wszedł do gabinetu skłonił się nisko przed sułtanem.

— Jaki powód sprowadza cię tu o tak niezwyklej godzinie i nie bez poprzedniego starania się o posłuchanie — zapytał Abdul-Azis

— Wasza Cesarska Mość przebaczy najlaskawiej memu ukazaniu się, jednak niezwykły powód mnie tu sprowadził — rzekł w najgłębszej pokorze marszałek dworu. — Ubiegłej nocy spełniony został w pałacu Dolmabageze niesłychany czyn przez trzech oficerów Waszej Cesarskiej Mości.

— Przychodzisz więc do mnie ze skargą na tych oficerów?

— Niestety zmusza mnie do tego

mój obowiązek, iż muszę Waszą Cesar- ską Mość zawiadomić o wypadku!

— Co się stało?

— Trzej oficerowie dopuścili się czynu nadzwyczaj karygodnego! Prawie nie śmiem mówić o tem Waszej Cesarskiej Mości!

— Którzy oficerowie?

— Zora-bej i Sadi-bej, z pułku baszybuzuków i Hassan-bej, adjutant księcia Jussuffa!

— Znam tych trzech oficerów! Odznaczyli się śmiałością!

— Śmiałość swą w niesłychany sposób nadużyli i dosięgnie ich gniew Waszej Cesarskiej Mości!

— Mów co się stało!

— Bodajbym nie był odpowiedzialnym za wiadomość, jaką mam udzielić — rzekł błądzący ze strachu i wzruszenia marszałek — drżę na myśl samą o tym wypadku!..

— Oficerowie mojej armii... i jeszcze do tego adjutant księcia? Cóż oni mogli zrobić?

— Trzej oficerowie ośmielili się wejść ubiegłej nocy do pałacu Dolmabageze by dostać się do tych pokoi Waszej Cesarskiej Mości, w których pobożny lala i eunuchy pilnują kobiet, przeznaczonych na święto Bejramu!

Sułtan poruszył się... Mansur-Effendi spostrzegł z widocznym zadowoleniem wrażenie, jakie wiadomość ta zrobiła na sułtanie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

małżonką. Podczas takowej wygłosił tak prezydent jak i car toasty na pomysłność obywateli narodów. Prezydent położył nacisk na wzajemne przyzwyczajenie obywateli narodów i na to, że przymierze to jest rekejmia pokoju na świecie. Car znowu pochwilił prezydentowi francuzkiemu, że już trzykrotnie bawi we Francji i że pobyt tamże zachował w bardzo miłej pamięci. I on zwrócił uwagę na przymierze, wiążące Francję z Rosją i zatwierdził, że jest ono cenną rekejmia dla powszechnego pokoju na świecie. Pochwalił w końcu armię i flotę francuzką i pił na pomysłność Francji, jej prezydenta i całej francuzkiej floty.

W następnym dniu, to jest w niedzielę, urządził prezydent dla cara i jego małżonki na swym okręcie śniadanie, poprzednio zaś rozmawiał przez pewien czas z francuzkim ministrem spraw zagranicznych Pichonem. Wieczorem zaprosił car prezydenta na obiad. Pożegnanie wzajemne było bardzo serdeczne. W poniedziałek rano wyruszyła flota rosyjska w dalszą podróż do angielskiego portu Cowes, gdzie w tym samym jeszcze dniu nastąpiło spotkanie z angielską rodziną królewską. Ażeby zatrzeć jakoś przykre dla cara agitacje narodu angielskiego, protestujące przeciw jego przyjazdowi, urządził król angielski na cześć swych dostojnych gości wielką paradę, w której kazał roztoczyć całą potęgę floty angielskiej. 150 okrętów angielskich ustawiło się w paradzie, i obaj monarchowie odbyli przegląd tychże okrętów. Podczas uczty, urządzanej na pokładzie angielskiego okrętu, w której pomiędzy innymi wzięli także udział następca tronu angielskiego z małżonką, oraz następca tronu greckiego z małżonką, ministrowie itd., wygłosili obaj monarchowie toasty. Król angielski Edward przypomniał carowi odwiedzin w Rewalu, gdzie został bardzo serdecznie powitany, oświadczył, że czuje się dumnym z odwiedzin cara, wyraził dalej swą radość, że car miał okazję ujrzeć na własne oczy najpotężniejszą i największą flotę na świecie, jakiej może dotąd nie widziano, dodał jednakowoż, że flota ta nie jest na to, ażeby wojny prowadzić z narodami, jeno na to, ażeby być środkiem do obrony wybrzeży angielskich i handlu, przedewszystkiem zaś dbać o zachowanie pokoju na świecie. Cieszył się dalej z odwiedzin członków Dumy i wyraził zapatrywanie, że takowe wzmożenie jeszcze dobre usposobienie, jakie panuje pomiędzy obydwojema narodami.

Car w swej odpowiedzi wyraził podziw dla floty angielskiej i dodał, że wywarła ona na nim głębokie wrażenie. W końcu zaznaczył, że serdeczne stosunki pomiędzy obydwojema narodami będą się niezawodnie tem więcej wzmacniały, ponieważ ugruntowane są na wzajemnych interesach i wzajemnym szacunku.

Gazety angielskie piszą, że wizyta cara ma wielkie polityczne znaczenie dla obydwojch krajów, bo ona wzmożni wzajemne zaufanie zwłaszcza w tych stronach, gdzie obydwa kraje mają wspólne interesy, jak na przykład w Persyi.

Koło polskie

przy reformie finansowej Rzeszy niemieckiej.
(Ciąg dalszy.)

Za podatkiem od tabaki i tytoniu Koło głosowało pod warunkiem, że przemysł papierosniczy zostanie wyjęty z pod podatku od wartości, któremu tak podług zamiarów rządu, jak i partii większości miał podlegać. Warunkowi temu stało się zadość, skutkiem czego papierosnikom oraz konsumentom papierosów oszczędziliśmy przeszło 2 miliony marek rocznie.

Za podatkiem na akcyzę, talony, szampa oraz od wzrostu wartości Koło głosowało dla tego, ponieważ podatki te w regule dotyczą prawie wyłącznie ludzi zamożnych.

Głosowaliśmy wreszcie za ogólną ustawą finansową i to głosowanie daje powod rozsądnym gazetom naszym do niezadowolnienia.

Głosowanie to miało czysto formalne znaczenie. Koło, głosując za nią, nie oświadczyło się za podatkiem na kawę, zapalki i t. p., bo w głosowaniu nad tymi podatkami wyraźnie zaznaczyło, że jest im sta-

nawczo przeciwnie, lecz potwierdziło czynem jedynie to, co tylekrotnie w komisji i w parlamencie głosiło, że ogólny kierunek reformy, polecanej przez konserwatystów i centrum popiera, uważając go za mniejsze zło. Głosując inaczej, byłoby postąpiło wbrew postanowieniu i głosowaniem byłoby zaprzeczyło zdaniem tak stanowczo kilkakrotnym oświadczeniom.

7. Polityczne następstwa akcyj parlamentarnej większości, do której Koło należało, są dziś już ogólnie widoczne: blok konserwatywno-liberalny rozbit, stanowczo, kanclerz Bülow ustąpił z urzędu.

Następstwa te stały się nieuniknione z chwilą, gdy konserwatyści od partii liberalnych się odłączyli i do innej większości weszli. Gdyby Koło polskie tej akcyj nie było poparło swoimi głosami, ani takiej reformy finansowej ani takich jej następstw politycznych by nie było.

To są bezpośrednie rezultaty pozytywnego współdziałania Koła polskiego przy sprawie reformy.

Kanclerz Bülow powiedział do korespondenta pewnej gazety, że stanowisko, jakie polacy zajęli wobec reformy finansowej, zajęli li tylko dla tego, ażeby kanclerza z urzędu stracić.

Powiedział to dzień po tem, gdy w trzecim czytaniu prezes Koła imieniem całego Koła zdał w parlamencie oświadczenie, które całe stanowisko nasze jasno i niedwuznacznie określa.

Oświadczenie to brzmi:

„Stanowisko polaków przy reformie finansowej omawiano w gazetach i przy rozmaitych okazjach. W prasie liberalnej pisano z przejrystym rozmysłem o konserwatywno-klerikalno-polskiej większości, przy czem szczególnie słowa „polskiej” podkreślano.

Poważany przywódca liberalów, członek parlamentu, czuł potrzebę, aby w pewnym zebraniu słuchaczy zapytać, czy sądzą, że polacy pracują przy reformie finansowej darmo i bezpłatnie!

To pisano i mówiono, chociaż nasz mówca niejednokrotnie, mianowicie jednak przy rozprawach nad opodatkowaniem papierów wartościowych oświadczył, iż jedynie rzeczowe powody dla naszego stanowiska są miarodawcze.

Gdy dzisiaj przedstawiciele tak konserwatystów jak i partii centrowej o swoim stosunku do partii większości, a więc i do mojej partii, zdanie swe wypowiedzieli, przyjaciele moi polityczni mniemają razem zenną, iż oświadczyć i z naszej strony należy,

że my polacy w każdym momencie obrad reformy zupełnie samodzielnie postępowaliśmy, że uchwały nasze podług naszego przekonania powzięliśmy, że nikt na nas nie wpływał, że żadnych obowiązków nie przyjęliśmy, aniśmy od nikogo nie żądali, iżby się w jakiegokolwiek mierze wobec nas za naszą współpracę obowiązały.

Rewolucja w Hiszpanii.

Urzędowe wiadomości głoszą, że rewolucja w Hiszpanii jest zgnieciona, i że się naród hiszpański uspokoił. Zdaje się jednakowoż, że w rzeczywistości jest inaczej, i że rząd hiszpański lęka się prosto prawdę ogłosić. Już to tam nie musi być wszystko w porządku, skoro gazetom tamtejszym zakazano słówkiem pisać o rewolucji. Dla czego? Bo zachodziły tam okropności, o których wzdryga się pióro pisać, a powtórne położenie dla rządu niebardzo się dotąd polepszyło. Miasto Barcelona, stolica prowincji Katalonii, została przez wojska rządowe naprawdę zdobyta, ale za to rewolucyoniści, którzy rozproszyli się po prowincyi, organizują tam bunt, a rządowi brak wojska, ażeby te buntowniki energicznie stłumić. Komendant barceloński, któremu z Madrytu doniesiono, że więcej wojska otrzymać nie może, porożył się po stłumieniu buntu w Barcelonie część wojsk na prowincję, ale jest obawa, że rewolucyoniści słabe te oddziały wygniotą do nogi. Nietylko to. Wiedząc o tem, że rząd potrzebuje wojska na stłumienie buntu w Afryce, i że mu ich tem samem zabraknie we własnym kraju, postanowili skorzystać z tej słabości rządu, i po całym kraju rozwinąć agitację rewolucyjną. Porozjeżdżali się zatem po całej Hiszpanii, i postanowili tam bunto-

wać naród przeciw królowi, ażeby go zważyć z tronu, i na gruzach królestwa zbudować republikę, jaką istnieje obecnie we Francji. Tę walkę prowadzą przedewszystkiem ludzie przewrotu, a więc socjaliści i anarchości, którzy w nie nie wierzą, dla których królowie i wszelacy możnowładcy uchodzą za wyzyskiwaczy ludu, którzy tuż się jego krwawicą, a którzy, gdy lud pod brzemieniem nędzy i ucisku skarży się na swój los, z pomocą księży i zakonników pocieszają go wiecznym rajem na tamtym świecie. To też walka tych przewrotników jest przedewszystkiem walką z Kościołem świętym, a zażartość ich jest tem większą, ponieważ mało gdzie cieszy się Kościół święty takimi swobodami, co w Hiszpanii. Przedewszystkiem zaś kwitną tam klasztory. Otóż na te zawzięli się rewolucyoniści najbardziej, a wściekłość, jaką w sobie nagromadzili, wywarli w sposób wprost potworny. Do gazet londyńskich piszą, że w Katalonii spalono 40 klasztorów. Miejscami „działy się nieludzkie okrucieństwa. Zakonników i zakonnice zarzynano jak bydło, miejscami znowu podpalano klasztory, i zakonników męskich i żeńskich, chcących ratować się ucieczką, wrzucano w płomienie, a zgłone szczątki, oraz odcięte głowy, które wbijano na dobitkę na pale, obnosił zbuntowany motłoch po ulicach. Miejscami bronili się zakonnicy do upadłego. W kolegium OO. Jezuitów w Barcelonie uzbrojono studentów w karabiny, z których strzelano z takim skutkiem, że napad odparto.

Ilu tam ludzi w Barcelonie poległo, to dotąd niewiadomo. Mówią o 3000, co bardzo jest możliwe, jeżeli się zważy, że wojsko zaczęło w końcu z armat strzelać. Oprócz tego 23 domy zostały zrównane ze ziemią, motłoch zaś większą połowę klasztorów i kościołów podpalił i zniszczył. Władze z całą srogością postępują za sprawcami rewolucyi. Pono mnóstwo buntowników zostało już rozstrzelanych.

W Barcelonie uspokoiło się na razie. Nie wiadomo jeno, czy ten spokój potrwa długo. Powstańcy marokańscy uspokoił się w pewnym stopniu również. Toczą się tam cprawda wciąż jeszcze walki, ale są to tylko drobniejsze utarczki. Zdaje się, że rząd hiszpański dalszych wojsk nie będzie potrzebował tamdotąd wysyłać. Tem samem rewolucja wzięłaby swój koniec, a rząd hiszpański z całego tego przewrotu wyjdzie zwycięzko.

Rząd hiszpański wykrył podobno szeroko rozgałęziony spisek rewolucyjny, który jak się zdaje, zmierzał do pobuntowania ludności robotniczej w Madrycie, Saragossie i innych miejscowościach przemysłowych i fabrycznych. Główni sprawcy zostali przyaresztowani.

Sprawy polskie.

* Bez wiedzy władzy kościelnej? Z Rogożna donoszą „Dziennikowi Berlińskiemu”, że przy tamtejszym gimnazjum nauczycielskiem ustanowił rząd jako nauczyciela religii ks. Wiktora Münsterę, pochodzącego z dycezyi trewirskiej. Niemcy się chwala, że nominacja nastąpiła bez pytania ks. biskupa. „Dzien. Berliński” pyta, czy to prawda?

* Pomnik Słowackiego w Poznaniu. Bezpośrednio przed uroczystym przedstawieniem w teatrze polskim nastąpi odsłonięcie pomnika Juliusza Słowackiego w przedsiönku naszego przybytku sztuki. Komitet jubileuszowy uprosił znanego naszego rzeźbiarza artystę Władysława Marcinkowskiego o wykonanie projektu podstawy marmurowej oraz odlewu biustu Słowackiego w bronzie wedle pięknego pomnika miłosławskiego jego dłuta.

Artysta nasz z całą gotowością przychylił się do prośby komitetu i obecnie firma Michalski i Spółka wykonuje marmurową podstawę, podczas gdy Marcinkowski sam zajął się dostarczeniem odlewu brązowego.

Wobec znacznych kosztów tej pięknej monumentalnej pamiątki jubileuszowej, która stanowić będzie prawdziwą ozdobę teatru naszego a zarazem będzie świadectwem naszej czci dla wielkiego wieszczki narodowego, wzywamy całe społeczeństwo, a zwłaszcza obywatelstwo zamożniejsze, do składek na rzecz pomnika. Prosimy przesyłać je na ręce redakey pism polskich oraz sekretarza komitetu dr. Tadeusza Jaworskiego (adres: Poznań—Posen)

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Brat cesarza, książę Henryk, urządził niedawno ucztę dla Niemców, osiadłych w miejscowości Bilbao w Hiszpanii. Przy tej okazji toczyła się podobno rozmowa o nowych podatkach. Książę przyznał podobno słuszność tym, którzy podatki, uchwalone przez nowy blok, potępiali. Opowiadał dalej książę Henryk, że zalecał cesarzowi rozwiązanie parlamentu, że jednak cesarz lękał się tego kroku, używając słów: „Lękam się.” „Ja byłbym rozwiązał”, miał oświadczyć książę Henryk. O konserwatystach miał powiedzieć, że obecnie wielkich łask u dworu nie posiadają, a stracają je zupełnie, gdyby raz jeszcze zamierzali toczyć ze rządem taką walkę, jak przy podatkach. Książę Bülow zdaniem ks. Henryka nazawsze z niemiecką polityką jeszcze się nie pożegnał, i jego ręka da się w polityce jeszcze nieraz odczuć.

Rozmowa ta wywarła w ciałach Niemców ogromne wrażenie. Byłaby bowiem pochwałą dla ks. Bülowa i stworzonego przez niego bloku, a potępieniem całej teraźniejszej polityki cesarskiej i parlamentu niemieckiego. Gazety piszą już też, że nastąpi prawdopodobnie zaprzeczenie wszystkiego.

— Rosya. Car z odwiedzin swych w Anglii powróci do Petersburga i uda się następnie ze swą małżonką na kilkatygodniowy wypoczynek do Liwadii na wyspę Krym. Przy końcu września nastąpią odwiedzin włoskiej pary królewskiej w jednym z włoskich portów. Na ląd obawia się car wysieść z obawy o życie swoje. Ztamtąd pojedzie car w odwiedzin do sultana Mahometa V, i zabawi w Konstantynopolu przez kilka dni.

— Serbia. Najwyższy sąd serbski wydał wyrok, który dla króla serbskiego i jego najstarszego syna ks. Jerzego jest bardzo upokarzający. Pewne pismo socjalistyczne w Serbii zostało przez króla serbskiego zakazane, ponieważ zarzucało królowi, że swego najstarszego syna lichu wychował, i że tem samem lichą przysługę oddał swemu krajowi. Sąd serbski zniósł wyrok królewski i oświadczył, że pismo spełniło jeno obowiązek w obec narodu. Naród serbski miał bowiem od króla jako władcy kraju i ojca prawo domagać się, ażeby najstarszego syna swego, który miał odziedziczyć po nim tron, wychować jak tego obowiązek nakazywał. Tego król nie uczynił, i dla tego słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, że mu naród czyni teraz za zarzuty.

— Czarnogóra. Książę czarnogórski zamierza podobno w przyszłym roku z okazji półwiekowych rządów swych okrzyknąć kraj swój królestwem.

— Turcja. Narodowy komitet turecki zwołał we wtorek do Solunia zebranie, na którym postanowiono bronić całości Turcyi, jaką jest obecnie, do ostateczności. Ztąd rząd turecki rozpocznie natychmiast wojnę z Grecją, gdyby miała ochotę przywłaszczyć sobie wyspę Kretę. Gdyby rząd grecki w ciągu tygodnia nie oświadczył, że od swych żądań do Krety odstępuje, natenczas wojsko tureckie pomaszkuje na Grecję tak spiesźnie, jak swego czasu do Konstantynopola, gdy chodziło o odzyskanie rządów i ponowne przywrócenie konstytucyi.

— Japonia. Pomiedzy Chinami a Japonią zanosi się na wojnę. Podobno Japonia zamierza rząd chiński zniewolić, ażeby zaprzestął wysługiwać się Rosyi, która otrzymuje bezustannie ustępstwa handlowe i przemysłowe. Pomiedzy innymi domaga się Japonia od Chin, ażeby cofnęła pozwolenie, dane Rosyi na budowę kolei na wschodzie państwa chińskiego. Zanosi się skutkiem tego pomiędzy Japonią, Chinami a Rosją na groźny zatarg.

Wiadomości kościelne.

— Archidiecezya poznańska. Jak się dowiadujemy, najprzewielebniejszy ks. biskup dr. Likowski, administrator dycezyi poznańskiej, mianował księdza kanonika dr. Edmunda Dalbora oficjałem konsystorza w Poznaniu.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 7. sierpnia 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 5. sierpnia pod Toruniem + 0,84, pod

Redaktor odpowiedzialny W. Grimmermann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej” G. m. b. H.

Własny wyrób piwa

Reichela ekstrakty piwa

ze zawartością młodzi i siodu, odpowiednio przez sąd Rzeszy uznane jako odpowiadające ustawie o podatku browarowym, najlepsze do poedyńczego i taniego wyrobu dobrych, mocnych, pożywnych, silnie musujących i orzeźwiających piw

w gospodarstwie domowym.

Rzeczywiście piwa w zadziwiający gatunku.

Fiaszki oryginalne dla 25 litr. piwa brunatnego i po 12½ litr. piwa białego i słodowego 50 fen., podwójne słodowe i podw. białe piwo fiaszka 75 fen.

Na 6 fiaszek 7-ma bez-płatnie!	Cen. książka recept. „Die Destillirung im Haushalte“ do rzeteln. wyrobu własnego prawdzi. likierów, syropów owoc., woln. od alkoholu trunków itd. Bezpłatnie.
--------------------------------	---

Należy się samemu przekonać o pojedynności sprawy, brać jednak należy celem ochrony przed naśladowictwami tylko fiaszki z marką „Lichterz“.

Otto Reichel, Berlin SO.

W Gdańsku u: Bern. Braune, Brodbänkengasse 45/46, Alb. Neumann, Langenmarkt 3, Langfuhr: Paweł Schilling Nachf., Hauptstrasse 35.

Bank ludowy

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschr. Haftpflicht

w Sierakowicach

przyjmuje **depozyta** począwszy już od 1 marki. Przesyłki można skutecznie przez wpłaty na nasze konto czekowe poczty z 1074, a zaoszczędza się wiele portorya.

Zródła i pumpy!

każdej wielkości i głębokości, do ruchu przez siłę i ręką, jako też wodociągi buduje

10%

taniej, aniżeli konkurencya. Kosztorysy bezpłatnie. Wiertnicy studzien i czeladnicy kowalscy mogą się piśmiennie zgłosić.

W. Lewandowski, mistrz studniarski

Seeheim p. Hohenkirch Pr. Zach.

Książka kalwaryjska

pod tytułem

droga do Nieba, czyli rozpamiętywanie Męki P. Jezusowej i innych tajemnic śś. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw pobożnych. Stron 456.

W skóree ze złotym brzegiem 2.50 mar., z przesyłką 2.80 marek, do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku (Danzig).

Pieniądże można także dla wygody nadesłać w markach listowych.

Potrzebny zdtny

człowiek do bydła

żonaty przy dobrych zasługach od św. Marcina i prędeż.

Ignacy Lewiński

— Kositzkau p. Chmielno. —

Parcelacya

majątku Stary las

(Alt Busch) pod Starogardem, Pr. Zach.

Celem ponownej sprzedaży pół. łaki stawów, w parcelach dowolnej objętości (piękne miejsca o 50, 80, 100 lub 200 morgach) z dostatnimi budynkami, pełnem żniwem i inwentarzem odbędzie się termin w

poniedziałek

16-tego sierpnia 1909

dopołudnia o 11 godzinie na dziedzińcu majątku.

Zaprzysiężony miernik będzie obecny celem natychmiastowego rozgraniczenia.

Warunki kupna najkorzystniejsze. Należytość kredytuje się na życzenie.

M. Marcus

Berlin SW. Gitschinerstr. 111

Koperty

poleca

„Gazeta Gdańska“.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.



B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

II : Prawdziwa Nastojkena z owocami. :
Nalewajka z owocami i krystalizowana.
: Bezalkoholowe Manru, Aza, Drużba. : II

Najlepsze marki wszechświatowe.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego

Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16×11 cm.) oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wyzłotami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki**, z przysyłką **4.50 marek**.

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“.

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpfli.

w Kościarzyniu (Berent) ul. Gdańska,

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje oszczędności (depozyta) płać

4 i 4½ procent

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od 4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Krecki. Czarnowski. Sobota.

Specyalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominiłkswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Elementarze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej“.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 % bez wypowiedzenia

4½ % z ¼ rocznem wypowiedzeniem

4½ % z ½

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski.

Leon Schulz.

B. Adolph.

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej“.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński.

Bączkowski.

Labudda.

Papier Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, zwraca się do P. T. publiczności z uprzejmą prośbą by przy zakupie papierów listowych żądała w sklepach papierów Słowackiego wyrobu jedynej w kraju fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Część dochodu z rozsprzedaży tego papieru przeznaczoną jest na fundusz budowy pomnika poety, a ponieważ ceny w niczem się nie różnią od cen innych papierów, przeto P. T. publiczność zakupując papier Słowackiego, bez żadnego dla siebie nszczerbku przyczyni się do wystawienia pomnika poecie.

Papier Słowackiego jest do nabycia we wszystkich sklepach we Lwowie, w Krakowie i w miastach prowincjonalnych, a gdzie by go nie było, zwrócić się należy wprost do fabrykanta S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis“

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempski.

L. Schulz.

J. Szczepański.

Moje mieszkanie i

Bank ludowy E. G. m. u. H.

znajduje się teraz przy

ulicy Wilhelmowskiej Nr. 24 II piętro
(naprzeciw zajazdu Rosego).

Bank nasz przyjmuje oszczędności i udziela pożyczek pod korzystnemi i dogodnemi warunkami.

Prosimy o poparcie.

Tezew (Dirschau) w lipcu 1909.

N. Warczyński, kasyer Banku ludowego.

Nieprzepuszczalne materye oliwkowe,

w najlepszym gatunku i najczystszym odrobieniu, najzupełniej podwójnie odrobione, polecam jak następuje:

Jacзки oliwkowe żółte	z obsadą skory	Długość 70 cm. 80 cm. 90 cm. 100 cm.		Dery na konie	sztuka	275 300 350 400 500 600 700
Płaszczki oliwkowe żółte	z obsadą skory	cena 5,00 mk. 5,50 mk. 6,00 mk. 6,50 mk.		Nieprzepuszczalne dery na konie	sztuka	500 600 700 800 900
Jacзки i płaszczki czarne	50 fenigów drożej	Długość 110 cm. 120 cm. 130 cm. 140 cm.		Sukna żaglowe na śmigi wiatrakowe	metr	70 75 80 90 fen.
Płaszczki gummiol czarne	sztuka	cena 7,00 mk. 7,50 mk. 8,00 mk. 8,50 mk.		Derki do spania dla robotników sezonowych i kwaterników		150 170 180 200 fen.
Płaszczki gumowe	sztuka			Rękawice do zamykania i na żniwa		75 80 90 fen.

Miechy, plany, nieprzemakalne płótna na derki do wozów w największym wyborze.

Fischmarkt

29, 32, 33, 34

A. C. STENZEL

Fischmarkt

29, 32, 33, 34.

Pokuta? Co to jest?

Sławny francuski biskup Orleanu, Feliks Dupanloup (Dypanlu), opowiada zdarzenie ze swego życia, które tu polejemy dla zbudowania.

Działo się to w r. 1839. Byłem wtenczas przy parafii św. Rocha wikaryuszem. Wezwano mnie, abym dał ślub bardzo zacnej katolickiej parze. Miałem do nich zwykłą przemowę ślubną i przypominam sobie jak dziś, że podczas tej mowy miałem roztargnienie.

Przyczyną tego roztargnienia był pan przynajmniej 6 stóp wysoki, który sam jeden stał, podczas gdy wszyscy inni usiedli, i ostro na mnie spoglądał, to mnie tem bardziej żenowało, że jako pierwszy świadek zaledwie trzy kroki odemnie był oddalony. Po udzieleniu ślubu poszedłem do domu i nie myślałem o tem zupełnie.

Nazajutrz rano o 5 godzinie zapukał ktoś do moich drzwi. Był to sam nowożeniec, który mnie prosił, abym czempredziej poszedł zaopatrzyć chorego. Tym chorym był jego wuj i właśnie ten wysoki pan, który mi wczoraj takie roztargnienie sprawił. Już podczas ceremonii ślubnej dostał zimnych dreszczów — teraz zaś znajduje się w bardzo złym stanie zdrowia a w takim wieku trzeba się o życie jego obawiać; lekarz zawołany natychmiast, odstąpił go już. Tak mówił do mnie nowożeniec.

Rozumie się, że zaraz z nim poszedłem a po drodze pytałem go o niektóre rzeczy, aby się zorientować.

— Czy pański wuj był dobrym chrześcianinem?

— On był zawsze bardzo dobrym człowiekiem, obawiamy się jednak, czy nie zaniedbywał swych obowiązków religijnych.

— Czy wie, że życie jego jest zagrożone?

— O tak, nie oddaje się żadnym złudzeniom.

— Czy sobie życzy, abym doń przyszedł?

— Tak jest. Gdyśmy obaczyli, że był w niebezpieczeństwie, zarażemy go zapytali, czyby sobie nie życzył, aby go jaki ksiądz odwiedził. Nie nie miał przeciw temu. Ale którego księdza? pytalismy.

— Ja nie znam żadnego, mówił z początku. A potem cicho, jakby do siebie: Ten ksiądz, którego wczoraj widziałem, podobał mi się. On moją sprawę dobrze załatwi!

Tak rozmawiając, przyszedłem do hotelu, gdyż wuj nowożeńca przybył z prowincji, aby być na ślubie swego siostrzeńca i stanął w hotelu. Przyszedłem doń i zostałem z nim sam na sam. Leżał rozciągnięty na łożu śmiertelnie chory. Przysięgam do niego, a on bez wahania wyciąga ku mnie rękę z rodzajem serdeczności i poufaleści.

— Ja wkrótce umrę — rzekł — i chciałbym bardzo uczynić to, co się w takich razach czynić zwykło. Mam lat 74. Już 62 lat się nie spowiadałem. Jestem stary żołnierz. Już w 14 roku życia wstąpiłem do wojska. We wszystkich wojnach rewolucyj i cesarstwa brałem czynny udział, o Bogu nigdy nie myślałem, ale nie wiem, dla czego nie myślałem. Teraz jednak czuję potrzebę nie opuszczać tego świata, nie pojednawszy się z Bogiem, zupełnie tak, jak gdybym Go był znał.

Tą otwartością i tą prostotą i szczerą mową poruszony, rzekłem pocieszając go:

— Więc dobrze, ja panu pomogę, a Bóg nam obu pomoże; z takimi szczerymi i otwartymi mężami jak pan jesteście, łatwo sobie damy rady.

Gdy przy pomocy pytań skończył spowiedź, rzekłem:

— Teraz ci zadam pokutę.

— Pokutę? — rzekł i znowu na mnie ostro spojrzął; — co to jest? Ja nie mam najmniejszego pojęcia o tem.

Pouczyłem go więc, co to jest pokuta i tak dale; mówiłem:

— Ty cierpisz boleści, ofiaruj je Panu Bogu, a ja w ten sposób będę ci mógł tylko małą pokutę zadać, proszę zmówić jedno „Ojcze nasz“ i jedno „Zdrowaś Marya“.

Teraz dopiero prawdziwie ostro na mnie spojrzął, bo acz przez chorobę i

wiek bardzo był słaby, to w jego wzroku była nadzwyczajna siła. Rzekł tedy:

— Ojcze nasz... Zdrowaś Marya... co to ma znaczyć? Ja o tem nigdy nie słyszałem.

— Dawniej, dawniej z pewnością o tem słyszałeś — rzekłem — są to modlitwy najpiękniejsze w naszej religii, ja ci pomogę, najprzód sam przepowiem, potem ty za mną, i tak będzie dobrze.

Ukląknę przy jego łóżku, wziąłem jego rękę w moją i zacząłem pomału odmawiać „Ojcze nasz“. Gdy przyszedł do słów „I odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, objął kurczowo moją rękę i jakby budząc się z długiego snu, rzekł:

— O teraz sobie przypominam... tak, zdaje mi się, że kiedy jeszcze byłem dzieckiem, matka mnie coś podobnego uczyła... Proszę jeszcze raz zacząć od początku.

Powoli zaczął teraz słowo za słowem powtarzać, powoli też przypominał sobie, że tę modlitwę już słyszał. Zdało mi się, jakoby widział, jak te słowa z jego duszy wychodziły, jak gdyby w niej głęboko były zanurzone, a potem nagle na widok wypłynęły.

— Ach tak, przypominam sobie: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“ tak jest, teraz sobie przypominam, że się tak kiedyś modliłem. O, jakże piękna jest ta modlitwa!

Gdy przyszedł do tych słów: „Odpusć nam nasze winy“ rzekł:

— Tak, te słowa szczególnie sobie zapamiętałem, z temi słowy i resztą sobie zapamiętałem; matka moja kazała mi je zawsze mówić ile razy jaki błąd popełniłem.

W ten sposób i z takimi przerwami dokończyliśmy modlitwy Pańskiej. Następnie prosił mnie, abym je z nim powtórzył, a potem już sam mówił. Gdy skończył „Ojcze nasz“, rzekł:

— Ale jest jeszcze inna modlitwa. Tak przypominam sobie, że matka moja mi opowiadała, iż jest jakaś Najśw. Panna... Proszę poczekać... Jakże się ta modlitwa zaczyna?...

— Gdy zaczął „Zdrowaś Marya“, zaraz przerwał:

— Tak, tak jest: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą“.

I w ten sposób wszystkie słowa tej modlitwy w pamięci jego ożyły, aż wreszcie przy końcu modlitwy: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej“ we łzach się rozplątał.

Opuściłem go, bo był zmęczony, i obiecałem mu znowu go odwiedzić, gdy wypocznie. Zostałem mu mały krucyfiks, uczyniwszy uwagę, że w hotelach nie łatwo znajdzie takie rzeczy. Widziałem, jak go drżącymi rękami obejmował, do serca i ust przyciskał.

Nazajutrz o godzinie 5 z rana znowu go odwiedziłem. Siostrzeniec opowiedział mi, że wuj przez całą noc wiele cierpiał. Zbliżyłem się doń i zapytałem, jak się ma.

— Bardzo dobrze — rzekł.

— Ale powiedziano mi, żeś pan tej nocy bardzo wiele cierpiał — odrzekłem.

— To księdzu powiedziano? A bo oni nie wiedzą, żeś mi ksiądz zostawił Pocieszyciela.

To mówiąc, pokazał im mały krucyfiks, który mu dałem, a którego on z rąk nie wypuszczał.

— Patrz ksiądz, ten potężny Pan, który tu wisi, pocieszał mnie. Przypatrzywałem się mu i całą noc „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ mówiłem. A przez to się stało, że niewiele cierpiałem.

Tyle biskup Dupanloup.

Kardynał Mercier o alkoholizmie.

Kardynał Mercier, Prymas Belgii, wypowiedział piękną mowę o alkoholizmie, którą tu w zarysie powtarzamy:

Alkoholizm jest klęską społeczną, groźną zarówno w porządku ekonomicznym, jak fizjologicznym i moralnym.

Statystyki podają, że w przeciągu roku alkoholizm kosztował Niemcy 2½ miliarda, Francję 2 miliardy, Belgię ½ miliarda. Ileżby korzyści sumy te przyniosły mogły społeczeństwu, gdyby je zużytkowano należycie!

Alkoholizm jest ruiną organizmu ludzkiego, przyczyną nędzy wielu rodzin,

marnowaniem sił społeczeństw. Z alkoholizmu powstaje wiele chorób, alkoholizm sprowadza obłąkanie; alkoholizm wreszcie odbija się na potomstwie. Wśród dzieci matek-alkoholiczek procent śmiertelności wynosi 55, półdeci zaś gdy wśród innych dzieci — zaledwie 34. Z pomiędzy dzieci alkoholików ileż to idiotów, ileż to istot anormalnych, ileż to szkodliwych członków społeczeństwa!

Jak szkodliwy jest wpływ alkoholizmu w porządku moralnym, dowodem tego choćby statystyka zbrodni. Na ogólną liczbę zbrodniarzy 14% stanowią głośni pijacy, a wśród skazanych na śmierć procent alkoholików wynosi 60%.

Słusznie mówi biskup ze Strasburga, że alkohol prowadzi do łamania wszystkich przykazań Bożych, a kardynał Manning dodaje, że „dopóki człowiek ma upodobanie w alkoholu, dopóty z łatwością daje się łapać djabłu, jak ryba na wędkę“. Miał więc rację biskup z Bruges, dowodząc, że walka z alkoholizmem winna zajmować jedno z najważniejszych miejsc w akcyi społecznej.

Nie zwalajmy na rząd całej pracy w tym kierunku. Prawda, że wysiłki rządu w Szwecji, Norwegii i innych krajach uwieńczone zostały wyborem skutkiem; nie znaczy to jednak, byśmy mieli beczynnienie założyć ręce. Inicytywa prywatna winna przygotować teren akcyi prawodawczej, bo ona naprawdę pożytek przynieść mogła. Należy więc szerzyć propagandę antyalkoholiczną, a zwłaszcza należy rozciągać baczną opiekę nad powierzoną nam młodzieżą, by wyrobić w niej odpowiedni hart ducha, któryby dał jej siłę do walki z pokusą. Tu więc mają szerokie pole do działania rodzice, nauczyciele, a szczególnie kapłani, którzy nadprzyrodzonym swym wpływem i łaską Sakramentów Świętych mogą skuteczniej, niż ktokolwiekby inny, umacniać wolę człowieka w dobrem. Nie ulega też wątpliwości, że nauka winna tu być parta przykładem.

Lecz jaką drogę obrać należy w tej walce? czy drogą absolutnego wyrzeczenia się trunków, czy też drogą umiarkowanego ich używania?

Wielu znakomitych lekarzy zaleca wyrzeczenie się absolutne, jako jedyny skuteczny środek przeciwko alkoholizmowi. „Alkohol“ — mówią — „to trucizna, a używanie go jest samobójstwem. Wielkie choroby potrzebują silnych lekarstw. Nawet więc ci, którzy mogą używać bez szkody dla zdrowia, winni powstrzymać się od tego przez miłość dla innych“.

Św. Tomasz z Akwinu rozróżnia jednak w tym względzie między zasadą a okolicznościami przypadkowymi. „W zasadzie“ — mówi — „używanie trunków nie jest wzbronionem, lecz w okolicznościach przypadkowych wzbronionem być może. Może się zdarzyć np., że dla powstania z nalogu człowiek winien się wyrzec trunków absolutnie; w innych wypadkach wyrzeczenie to może być obowiązkiem miłości, a jeszcze w innych — wiernością złożonemu ślubowi“.

Leon XIII zaleca absolutne wyrzeczenie się alkoholu, lecz zalecenie to podaje tylko w formie rady; a Pius X przywiązywał odpust do modlitwy, zawierającej w sobie zobowiązanie się, że w ciągu dnia całego nie weźmie się do ust ani kropli alkoholu.

Czyż trudno byłoby od czasu do czasu zadać sobie to umartwienie? np. w poście albo też przy Sakramencie pokuty? Bo co do wyrzeczenia się zupełnego, to wątpię, czy dałoby się ono przeprowadzić; bez wątpienia jest to rzecz bardzo pożądana, lecz nie nakazana i nie konieczna. Wyrzec się jednak napojów mocnych, jak również przekraczania miary w napojach, może i powinien każdy człowiek uczciwy.

Ligi abstynentów zupełnych i ligi tych, co zobowiązują się używać napojów umiarkowanie, wielkie usługi mogą oddać społeczeństwu.

Kobiety winny tworzyć w domu miłą atmosferę rodzinną, by mąż nie miał pokusy szukać poza domem rozrywki w kieliszku.

Nadewszystko zaś trzeba mieć w sercu żywą wiarę i bojaźń Bożą, bo to

jedynie skuteczna przeciw alkoholizmowi obrona.

Najpewniejsze skarby.

(Opowieść japońska.)

Nie było nad szmaragdową zatoką japońskiego morza, nie było w wielkiem mieście Jedo bogatszego, lecz również szczęśliwszego nad niego próżnoby szukać na japońskiej ziemi. Miał trzy piękne, jak gwiazdy córki, miał dobrą kochającą go żonę, wierną służbę i przebyorne zdrowie.

Ani-Ko mawiał do sąsiadów:

— Bóztwo zesłało wszystkie dobrodziejstwa na mnie, czuję się szczęśliwym. I czułbym się zupełnie szczęśliwym, gdyby nie Niko, uparta Niko, która...

— Która jest najlepszą z twoich córek i najrozsądniejszą — przerwał mu jeden z sąsiadów.

— Tak, ale nie zostanie żoną księcia, jak jej siostry starsze... Brzydkie przyzwyczajenia, które trzymają Niko ciągle w kuchni, w fabrykach, wśród nędzarzy i wszelakiego pospólstwa odbierają się młodej córce prawa, które służyły starszym siostronom.

— Może taką jest wola bogów, może będziesz błogosławił kiedyś to, na co dziś narzekasz — rzekł poważnie sąsiad.

Rozeszli się.

Ani-Ko udał się do pokoiów swoich córek. Zastał je zajęte luskaniem bobu i płukaniem ryżu. Zagniewał się, szczególnie na Niko, która zajęta była prócz tego rozdzielaniem porcji herbaty dla biednych dzieci.

Ani-Ko pochodził z niskiego stanu, a że wzbogacił się i miał miliony, pragnął dla córek księżat za mężów. Dwie starsze zaręczył właśnie wedle swojej woli.

Tylko Niko nie umiała się podobać żadnemu z bogatych młodzieńców. Bo i jakże?... Nie lubiła strojów, balów, teatrów, nie lubiła otaczać się przepychem. Niko dzień i noc uczyła się. Wkrótce mówiono o niej, że jest jedną z najpracowitszych i zarazem najświatlejszych panien w krainie Słońca.

Procz tego Niko była aniołem opiekuną biednych dzieci, biednych sierot, które umierały z głodu i które lzy cierpienia miały w oczach.

Biedactwa sama poprowadziła do pałacu, sama je myła, czesała, sama uczyła pracować. Błogosławiły Niko za to wydarte z paszczy nędzy sierotki.

W ogrodzie, uprawianym przez Niko, najpiękniejsze herbaty. Sama je pielegnowała troskliwie, sama w czas upalny skrapiała wodą ich liście.

Ale gdy upłynęło nad krainą Słońca lat kilka, nagle bóztwa zagniewały się widać na jej mieszkańców, gdyż niespodzianie trzęsienie ziemi zniszczyło część Jeddo. Wszystkie pałace i domy bogatego Ani-Ko w części legły w gruzach. Przepadła i kasa ładowana złotem, zginęła w ciemnej otleń.

Zrozpaczony Ani-Ko zaczął bluźnić przeciw bóztwom i rozpaczać:

— Straciłem wszystko, żebrakiem zostałem, nędzarzem... Cóż mi po życiu?...

Rozpaczali i dwie starsze siostry, które opuścili narzeczeni, gdy Ani-Ko stracił majątek.

Tylko Niko była spokojna, choć lzy błyszczały w jej oczach.

— Ja nic nie straciłam — rzekła, gdy siostry dziwiły się jej spokojowi nie nie nie straciłam ze skarbów, które posiadam.

— Gdzie je masz?... jakie?... — pytał Ani-Ko.

— Pracę i naukę — odrzekła poważnie Niko.

I pracowała dniem i nocą, a że była jedną z najświatlejszych w krainie Słońca, więc praca sowsicie jej się opłacała.

Setki biednych sierotek niosły jej pomoc, wdzięczne za to, co niegdyś dla nich uczyniła.

Kwiaty jej hodowli, herbata jej uprawy były najpożądanejsze dla kupujących.

Aż zdarzyło się, że pewnego razu przybył do skromnego jej mieszkania sam syn Słońca, sam mikado.

— Niko — rzekł — tyle słyszałem o twoich enotach, że zapragnąłem cię poznać... Ty wymarzoną będziesz żoną dla mojego syna, bo w nieszczęściach nie rozpaczasz, przy bogactwach nie przestajesz pracować, naukę i pracę uważasz za najpewniejszy skarb człowieka... Takiej żony pragnąłem dla mojego syna, lecz w całej Japonii dotychczas nadaremnie jej szukałem. Dziś znalazłem...

Słuchała słów tych z bijącym radośnie sercem Niko, słuchał zdziwiony Ani-Ko, słuchały obie siostry.

Pod wieczór dnia tego mikado przysłał powozy po Niko i jej siostry, przysłał świętą i zaprosił do swego pałacu.

Radość, radość wielką ogarnęła Ani-Ko; syn mikada ożenił się z jego Niko, aby długo i szczęśliwie panować w krainie Słońca.

Wielkość słońca i co na niem jest.

Któż z nas nie widział bocianów lub żurawi. Ptaki to duże, okazałe. A jednak, gdy który wzbi się w górę, albo leci od nas w dół, to coraz bardziej w oczach naszych maleje. Z dużego żurawia robi się jakby mała jaśkółka, motyl, potem jakby mała mucha lub komar, potem coraz mocniej musimy czytać, żeby go dostrzec, a nareszcie staje się tak drobny, że go i najlepsze oko nie dostrzeże. Każda też rzecz, im jest dalej od nas, tem wydaje się mniejszą. A słońce? Wygląda ono na niebie w oczach naszych... ot, jakby kółko okrągłutkie, wielkości talerza. Ha, toż na pozór koło nie duże. Ale pomyślimy, że ono jest od nas o 20 000 000 z górą mil odległe! że kolejną żelazną do niego trzeba by z pięćset lat jechać! Jeżeli z takiego oddalenia widzimy go jeszcze jak talerz duże, jeśli nam daje tyle światła i ciepła, to naprawdę — cóż to za ogrom być musi!

Ponieważ wiadomo, jak daleko jest słońce od nas, to już nietrudno wymierzyć jego wielkość. Oto zapomocą narzędzi mierniczych jedną linię trzeba wycelować od oka prościutko do jednego boku słońca, drugą linię, do drugiego boku, a potem zauważyć, jak daleko linie rozchodzą się od siebie np. o łokieć od swego początku czyli zetknięcia. Z tego już można kędzie obliczyć, jak daleko te linie się rozeszły w odległości mili od nas, tysiąca mil i miliona mil i owych 20-stu milionów, gdzie te linie jakby cyrkiel swymi końcami, obejmują słońce. Zapomocą więc takich dwóch linii, wycelowanych od jednego punktu do dwóch przeciwnych brzegów słońca, przekonano się, że słońce ma średnicy czyli szerokości z górą 192 tysiące mil. Gdyby kto kolejną żelazną chciał przejechać tyle mil, ile słońce ma na przestrzał szerokości, musiałby pięć lat być w drodze bez odpoczynku. Widzimy więc, co to za ogrom jest to złoście słoneczko na niebie, które jakby kółko wielkości talerza wygląda.

Ludzie uczeni chcą zbadać kształt i przyrodę słońca, przyglądają się mu pilnie przez teleskopy, czyli szkła powiększające. Dostrzegli więc, że ono nie całe jest jednakowo jasne. Są na nim miejsca jaśniejsze i bielsze, a są i plamy czarne. Zauważyli też, że wszystkie te plamy przesuwają się zwolna od lewej ręki ku prawej; jedne znikają a drugie na ich miejsce przychodzą, potem zaś tamte pokazują się znowu — i zmiany te powtarzają się co 25 dni. A że przy tem swym obracaniu się słońce zawsze wygląda w oczach naszych jednakowo okrągłe to znaczy, że nie jest ono płaskie, ale kuliste jak bania lub gała.

Przypatrując się owym czarnym plamom na słońcu, uczeni zauważyli, że to są zagłębienia, głębokie doły, których brzegi dokoła są szare, jakby mgłą, ruchome, zmieniające swój kształt. Jasność słoneczna, która nam świeci i grzeje, także jest ruchoma, a nawet często bucha raptownie w różne strony, jakby języki i góry ognia z niej wyskakują. Wszystkie te zjawiska świadczą o tem, że słońce ma wewnątrz wielkie kuliste i twarde jądro ciemnej barwy, otoczone najpierw jakąś mgłą, a powyżej ulotami świecącymi i palącymi jak ogień. Miejscami ognistą powłoką jest podziurawiona i wygląda z pod niej owo jądro w postaci czarnych

plam okolonych mgłą, która unosi się między jądrem, a wierzchnim ogniem.

Robiąc próby z promieniami słonecznego światła, ludzie uczeni doszli do przekonania, że ogień słoneczny pochodzi z rozpalenia różnych minerałów takich samych, jakie są na ziemi. Słońce jest więc zapewne utworzone z takich samych materjałów co i ziemia, tylko inaczej z niemi się dzieje, niż u nas.

Kiedy już wiemy, co nauka wykryła o słońcu, przypomnijmy sobie, co nam wiadomo z ziemi. Wszak i ziemia jest wielką okrągłą banią, jak słońce; tylko że nie ma naokoło siebie takiej powłoki ognistej, sama nie świeci i nie grzeje, lecz potrzebuje światła i ciepła od słońca. Że ziemia jest kulista, na to mamy różne dowody, podróżując i objeżdżając kulę ziemską dookoła.

Wielkość ziemi nie może się jednak równać z wielkością słońca. Kiedy słońce ma na przestrzał aż 192 000 mil, ziemia ma ich tylko 1700. Kiedy na objechanie słońca naokoło kolejną żelazną trzebaby 16 lat to na objechanie ziemi 50 dni by wystarczyło. Ziemia bowiem przy słońcu wygląda niby ziarno prosa przy harbusie. Księżyc zaś, co krąży naokoło ziemi, jest od niej o 50 000 mil oddalony. Gdyby słońce było wewnątrz pustej, a w sam jego środek wstawić ziemię i księżyc, nie przysuwając ich bliżej ku sobie, — to ten księżyc swobodnie po swemu dalej mógłby chodzić naokoło ziemi, a między nim a powierzchnią słońca jeszcze tyle pozostałoby wolnego miejsca, co jest od ziemi do księżyca.

W jakim są do siebie stosunku słońce, ziemia i księżyc, najlepiej można zobaczyć zrobiwszy tak: położyć spory harbuz, o 30 kroków od niego położyć ziarno prosa, a o dwa cale od tego ziarnka — ziarneczko maku. W ten sposób stanie przed naszymi oczyma porównanie wielkości i odległości tych trzech kul świata.

Zjadł własne dziecko.

Wśród okropności, jakie się na świecie dzieją, do największych zapewne dla kulturalnego człowieka należy ludożerstwo, popełnione na własnym dziecku. Wśród dzikich ludów barbarzyńskich istnieje wprawdzie zwyczaj jedzenia ciała ludzkiego, zwłaszcza ciała ludzi białych. Od tego, a raczej może dlatego, są barbarzyńcami. I nikt się temu nie dziwi. W zdumienie jednak prawdziwe wprawia każdego fakt, jaki przed kilku dniami zdarzył się w wyrodniałem i zepsutem mieście stołecznem „państwa bojaźni Bożej i debrych obyczajów“, w Berlinie.

Początek historii tego strasznego zdarzenia jest prosty i zwyczajny. Łudził ją nadzieję ożenku. Biedna Marya Stortz wierzyła mu, a nawet go polubiła. Tymczasem Fryderyk Wachsmann bynajmniej o zawarcie przepisanego ustawami kościoła ślubu nie myślał. Od biednej robotnicy on, często bezrobotny, wyciągał pieniądze, które trwał w brudnych spelunkach robotniczej dzielnicy Berlina. Mimo to — Marya Stortz była dlań uległą i pokorną. Być nią musiała, albowiem wyzuty z uczciwości człowiek ten zrobił ją matką.

Dopóki dziecko nie przyszło jeszcze na świat — stosunki między obójgiem były jakie takie. Skoro atoli dziecko się urodziło i często płaczem swoim budziło ze snu pijanego — ten bił maleńkie, niewinne stworzonko. W obronie dziecka występowała matka. Wtedy całą złość swoją wywierał brutal na nieprawowitej żonie. Bił ją, kopał, przeklinał, wrzeszcze pewnego razu przeklinał i ją i jej dziecko i znikł z wspólnego mieszkania.

Stortz nie mogła przeboleć tego, że ją wprawier unieszczęśliwił, a następnie opuścił. Z początku długie noce spędzała w mieszkaniu swem, ciągle żyjąc nadzieją, że może powróci. Tymczasem jakież rozczarowanie!

Pewnego razu zobaczyła go przechodzącego ulicą z jakąś inną kobietą. Gdy ją zobaczył, nawet nie zarumienił się ze wstydu, ale z brutalnym uśmiechem i pogardą wyminał. W sercu Maryi Stortz zrodziła się zamiast miłości nienawiść. Jak wielką była jej dawna uległość i pokora, tak wielką

teraz stała się nienawiść. Szatan zemsty i nienawiści, jaki owładnął jej sercem — kazał jej uczynić rzecz potworną, mrozącą krew w żyłach.

Zamordowała własne dziecko, poewiartowała i ugotowała a następnie w porozumieniu ze swoją przyjaciółką, potrafiła ściągnąć Wachsmanna do mieszkania przyjaciółki na ucztę. Z początku zabawy Stortz nie pokazała się Wachsmannowi. Dopiero kiedy ten zjadł już kilka kawałków pieczeni z własnego dziecka, ukazała się nagle w pokoju i zawołała:

— Niewierny psie! zjadłeś własne dziecko!

W oczach Wachsmanna przestraszył się obudził, ogarnął go wstręt, obrzydzenie. Omdlał. Omdlałego wyrzucono na bruk z woli sponiewieranej robotnicy. Tam zabrał go policyant. Przyprowadzony do przytomności, opowiedział co zaszło.

Policya przybyła aresztować morderczynię. Zastano ją obłąkaną, śmiejącą się dziko strasznie. Odwieziono ją do szpitala waryatów...

Uleczony chłopiec.

Dunas Scotus, Franciszkanin, człowiek wielkiej nauki, spotkał pewnego razu wieśniaka, który parą wołów uprawiał rolę pod jesienny zasiew. Uparte woły nie dawały się w żaden sposób nagiąć do woli swego pana. Raz stawały w pociągu, to znowu schodziły z bruzdy, psuła się orka, a rozniewany gospodarz okładał kijem nieposłuszne bydło i przeklinał w dosadny sposób. Dunas Scotus upomniął wzburzonego oracza. „Nie godzi się przyjacielu tak wstrętnie przeklinać. Przekleństwo jest grzechem ciężkim. Bóg wykluży przekleńników z swego królestwa,“ tak mówił Dunas Scotus.

— Co mi tam jegomość straszy potępieniem? — odpowiedział wieśniak. — Bóg wszystko naprzód postanowił. I moje zbawienie, czy potępienie również od wieków postanowione. Przenaczył mi Bóg do nieba, to się niezawodnie dostanę, a jeśli do piekła, to znajdę się w piekle bez względu, czy się będę modlił czy przeklinał.

Nie wypadło światobliwemu zakonnikowi pozostawić nieoświeconego w rzeczach wiary człowieka bez należytego pouczenia.

— Mój bracie — rzekł Dunas Scotus, jeśli tak jest, jak powiadasz, objaśnij mi, dlaczego uprawiasz swoją rolę? Czemu rzucasz w ziemię ziarno, czemu się gniewasz na woły. Bóg przecież, tak twierdzisz, wszystko naprzód postanowił. A więc to już postanowione, że wola twoja wyda obfite żniwo, albo też nie urodzi, i to bez względu na to, czy będziesz rolę uprawiał, czy też zostawisz ją odlogiem, czy z wola mi wyjedziesz w pole, czy w domu zostaniesz. A czemuż ty się trudzisz i mosisz, czemu wstajesz przed wschodem słońca, i przykładasz rękę do ciężkiej pracy? Czyż nie lepiej pozostać ci w domu, w chłodzie i spoglądać przez okno jak na polu fałuje zboże, jak się ciężkie ziarnem kłosa chylą ku ziemi? Spróbuj tylko rok jeden siedzieć z założonymi rękami, a zapewniam cię, że mimo twego katechizmu, głodem ci przyjdzie umierać. Pomyśl teraz przyjacielu, że Bóg wszystkich postanowił zbawić, a więc i ciebie, lecz pod warunkiem, że będziesz zachowywał Jego przykazania, w przeciwnym razie, czeka cię potępienie.

— Święta prawda wasza jegomość — zawołał zawstydzony wieśniak — Darujcie, człowiek się nawet nie zastanowił nad tem co mówi. Głupio powiedziałem i mój katechizm głupi.

Zdania i myśli.

Abyś na twojem chętnie przestał, nigdy nie patrz, kto ma więcej ale kto mniej od ciebie.

Aby wykształcić rozum, nie trzeba ani za wiele jeść, ani za wiele spać, ani za wiele mówić.

Kto pracuje z zamiłowaniem, temu każda praca lepszą się staje.

Daleko łatwiej stracić, aniżeli pozyskać pocziwe imię.

Ci co lubią jeść dużo i smacznie, a robić mało i źle, wychodzą na żebraków.

Nim jaką rzecz rozpocznie, pomyśl nad tem, jaki będzie jej koniec.

Pomyśl dwa razy, za nim raz przemówisz a przemówisz dwa razy lepiej.

Kłamstwo jest początkiem zbrodni.

Lenistwo jest furta wiodącą do wszystkich występków.

Rozmaitości.

— Koniec świata 15 września! Tak brzmi „objawienie“ ogłoszone przez amerykańską sektę religijną, założoną przez niejakiego Franka Sandford, w miejscowości Shilok. Frank Sandford który przybrał tytuł „Eliasa nieukorowanego Króla“, głosi swym współwyznawcom, iż miał widzenie że koniec świata nastąpi nieodwołalnie 15 września w środę punktualnie o godzinie 10 minut 30 rano. Wszyscy „wierni“ mają się przygotować i w białych szatach na dachach swych domów oczekiwać straszliwej chwili. „Prorok“ przybywa sam do Shilok, by w pośród swych wyznawców, których jest około 500, doczekać końca świata.

Kraj bez szpilek. Dotychczas Chińczycy nie dali się nakłonić do używania szpilek do spinania rzeczy. Chińczyk czuje wstręt do nich a przy spinaniu woli posługiwać się sprzączkami i sznurkami.

Beczka co się zowie. Pewna francuska fabryka wina szampańskiego posiada olbrzymią beczkę. Mieści ona w sobie 160 tysięcy butelek szampa, a może w niej zająć miejsce 200 ludzi. Ktoby beczkę chciał wypróbować, musiałby wypijając codziennie po jednej butelce żyć 438 lat i zacząć pić już od pierwszego dnia narodzenia.

— Także „młoda“ para! W Boskowicach na Morawach pobrało się małżeństwo licząc razem 180 lat wieku. „On“ ma 92 lata, „ona“ liczy 88 wiosen. — Ciekawy stosunek będzie tych dwojga do brata „pana młodego“. Ten bowiem mimo, że jest kilka lat młodszym, obchodzić będzie tego roku dyamentowe zaślubiny w gronie 13 dzieci, 78 wnuków, 16 prawnuków a 2 praprawnuków.

— Dwie marki pocztowe w posagu otrzymał pewien podoficer wojska francuskiego na Krecie. Marki te są bardzo rzadkie i stare, dla tego zbieracze marek czyli tak zwani filateliści dają za nie 40 tysięcy franków. Więc nie zły posag, chociaż bardzo oryginalny.

Wesoły kącik.

— Wet za wet. Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, drugi złoty zegarek, siedzieli w więzieniu, w jednej celi. Pierwszy, chcąc drażnić, pytał go się:

— No, kolego! która godzina na twoim zegarku?

— Mnie się zdaje — odpowiada zagadnięty, — że już czas krowy doić.

— Co który woli. — Cobyś ty Wojtek robił, gdybyś został cesarzem? — Cobyś robił? Ot spałbym pod pierzyną, a jadłbym jeno kiełbasę, a jajecznicę. A ty Maćku, cobyś robił?

— Ja? Ot, piłbym kawę, a potem siadłbym na krześle, na ganku i spoziobałbym na drogę, jak żyd skórki niesie, a chłopci na jarmark jadą.

Bajka.

Kolejowa machina raz z żółwia się śmiała:

„Ty poczwarko obmierzła, leniwa i mała, Zkąd masz śmiałość w mojej pełni obecności,

Widzisz, z jaką szybkością mijam miasta, włości.“

Zółw jej na to odeprze: „niech się aś nie śmieje,

Stąpam wolno, lecz nigdy się nie wykołuję!“

Nauczyciel prawi dzieciom o grzeszności. Aby to praktycznie objaśnić przykładem, powiada: „Wiciuś, jeżeli ci ktoś będzie dawał do wyboru dwie kiełbasy, jedną dłuższą, drugą o połowę krótszą, którą przyjmiesz?”

— Krótszą — woła Wicek.

— Bardzo ładnie — rzecze nauczyciel a czemu tę krótszą.

— Bo bym tej dłuższej nie zjadł — odpowiada „grzeszny“ Wiciuś.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukarni i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.